



## PIOTR MARZEC

Dnia 2 lipca 1947 r. w Staszowie Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich z siedzibą w Radomiu, Ekspozytura w Staszowie, w osobie byłego sędziego Albina Walkiewicza, adwokata w Staszowie, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Piotr Marzec
Wiek	53 lata
Imiona rodziców	Wojciech i Katarzyna
Miejsce zamieszkania	Mikołajów, gm. Osiek, pow. sandomierski
Zajęcie	rolnik
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

---

Do początku wojny 1939 r. byłem sołtysem gromady Mikołajów. W okresie okupacji, do odejścia Niemców w 1944 r., zmuszony byłem ukrywać się, gdyż koloniści niemieccy zamieszkali w Mikołajowie mścili się na mnie za to, że jako sołtys i Polak wykonywałem należące do mnie obowiązki sumiennie. Znam następujące zbrodnie niemieckie:

1) O ile pamiętam czas – było to w 1942 r., Niemiec z Mikołajowa Filip Lang, syn Filipa, członek *Arbeitsamtu* w Osieku, zaarrestował Baszaka, imienia nie pamiętam, mieszkańca gromady Pliskowola, gm. Osiek, zawiózł go do Sandomierza i tu Baszaka zabito. Przyczyną zabójstwa było wyrażenie się Baszaka, że jest niebezpiecznie jechać do Niemiec na roboty, bo tam alianckie bomby zabijają ludzi. Baszak był człowiekiem spokojnym i z gruntu uczciwym.

2) O ile pamiętam, było to w 1942 r., na weselu Pogorzelski z Długołęki, gm. Osiek, podpity zaśpiewał *Jeszcze Polska nie zginęła* w obecności Niemców z Mikołajowa: Filipa Langa, Filipa Gierka i Heslera oraz Ludwika i Wilhelma Hauserów. Filip Gierk pogroził mu, że będzie za to odpowiadał, a Gierk miał zięcia w żandarmerii. Na drugi lub trzeci dzień przybyli Niemcy SS z Łoniowa, zabrali Pogorzelskiego i wywieziono go do obozu w Oświęcimiu, skąd po kilku miesiącach przyszła wiadomość o jego śmierci.

3) W 1943 r., gdy Niemcy z SS zbliżali się ku domowi Mariana Kasprzyckiego w Gaju Osieckim, Kasprzycki oddał się w pole, wtedy bez ostrzeżenia lub zatrzymywania go oddali do niego kilka strzałów i zabili.

4) W 1943 r. w Łęgu, gm. Osiek, przybyli SS-mani do zagrody Jana Klimczaka, zabrali go od pracy i bez żadnych wyjaśnień na drodze zastrzelili. Zostawił sześcioro dzieci drobnych. Był to człowiek spokojny, uczciwy, polityką lub działalnością przeciwniemiecką nie zajmował się. Zresztą gdy go zabierali i zabijali, nie zapytali nawet o nazwisko. SS-manów tych przyprowadzili wyżej wymienieni Niemcy z Mikołajowa, lecz nie pamiętam dokładnie którzy.

5) W 1943 r. we wsi Staszówek, gm. Tursko Wielkie, weszli Niemcy SS-mani i inni do mieszkania Matyjasa (imienia nie pamiętam), kazali mu wyjść z mieszkania, a on się ociągał, przejęty strachem, wtedy jeden z Niemców strzelił z pistoletu w głowę, zabijając na miejscu.

Z Niemców zamieszkałych w Mikołajowie Filip Lang, syn Filipa, Filip Gierk, Ludwik Hauser, Wilhelm Hauser, Henryk Pelzer, s. Henryka, i Rudolf Pelzer, z początku jako cywilni, a następnie Hauserowie jako SS-mani, a pozostali jako członkowie SD, chodzili po wsiach i polowali na ludzi, znajomych i nieznanymi im, pod pozorem zarzutu, że spotkany posiada broń. Bili prawie do śmierci, a gdy bity w końcu mógł jeszcze się ruszyć, kazali odejść i odchodzącego zabijali strzałami. Przy tym zabierali rowery, konie, inne wartościowe rzeczy. Mnie pobito sześć razy tak, że chodzić nie mogłem, a lżejszych wypadków pobicia zliczyć nie mogę. Bito mnie rewolwerami po głowie i całym ciele. Gdy się przewróciłem, kopali butami, deptali po mnie. Bili mnie Erwin Marks, Rudolf Gierk i brat jego, nieznanymi mi żandarm, obaj Hauserowie. Nie wiem, za co mnie bili, wypominali mi, że ja odbierałem kontyngent od nich w 1939 r., gdy zaczęła się wojna. Syna mego, śp. Tadeusza Marca, trzy lub cztery razy pobił Ludwik Hauser i inni, lecz najbardziej Hauser. Bił kołkiem dębowym, jakie z sobą zwykle Niemcy nosili i do bicia używali. Synowi poprzecinali skórę na twarzy tak, że zęby były na wierzchu, ciało poobijali od kości. Gdy ja i syn,

nie mogąc już tego wytrzymać, poszliśmy w las z domu, została żona. Ludwik Hauser i Erwin Marks naprowadzali do mego domu SS-manów, którzy bili, maltretowali żonę, trudno wymienić ile razy. Raz pobita nie widziała na oczy przez dziewięć dni.

Za mego pobytu we wsi były dwa naloty Niemców na wieś za kontyngentami, były to oddziały SD z Sandomierza. Wieś nasza ma lichą glebę, zbiory zwykle małe, znaczna większość rodzin nie miała wystarczającej ilości zboża na życie rodziny nawet wtedy, gdy zużywała cały plon z gospodarstwa. Kontyngenty były duże, każdy gospodarz musiał je dać, a gdy nie miał i brakło mu kilku kilogramów, nie mógł dostać na wsi, to za ten brak bili do nieprzytomności. Toteż ludność sterroryzowana do ostateczności, z maltretowana, lękała się Niemców, żyła pośladami zbóż, a oddać musiała kontyngent, bo za nieoddanie groziła śmierć.

Przy każdym zetknięciu się z Niemcami bez przyczyny bito kijami, batami po twarzach, po oczach, nie tylko mężczyzn, lecz i kobiety. Niemcy, tak jak się sami przedstawili swymi czynami, to nie ludzie, to nie zwierzęta, to nie bandyci – to istoty gorsze niż zwierzęta, niż bandyci. Taki Juliusz Nitke lub Nitka, SS-man z Łoniowa, gdy bił trzcina lub dębowym kołkiem, a krew wkoło tryskała, drwił sobie z bitego, a jeśli się bity prosił o litość, powołując się, że przecież i on jest chrześcijaninem – Nitke bił z większą siłą, skandując po polsku: „Jak świat światem, nie będę Polakowi bratem”.

Przed wojną na krótko zmarł w Mikołajowie niejaki Michał Woś, mieszkający przy córce Zofii Wagner, uważającej się za Niemkę, choć ojciec był Polakiem. Wagnerowa, ewangeliczka, maltretowała ojca przed śmiercią, więc jako sołtys zainteresowałem się pogrzebem Wosia – katolika i za wstawieniem się księdza został on pochowany na cmentarzu katolickim. Po wkroczeniu do Polski Niemców przyszła do mnie Wagnerowa i naigrawając się z Polski oświadczyła, że będę odpowiadał za pochowanie jej ojca na katolickim cmentarzu. Na jej pytanie: gdzie teraz Polska, odpowiedziałem, że Polska jest zjedzona, lecz niestrawiona. Po kilku dniach przyszli do mnie SS-mani i pytając co to znaczy, że Polska zjedzona – pobili mnie bestialsko, oczywistym jest, że Wagnerowa zrobiła na mnie doniesienie.

Przed kilku dniami Jan Wiśniewski zam. w Mikołajowie otrzymał list od Filipa Langa. Nic nadto nie wiem. Nazwisk innych zbrodniarzy nie pamiętam.

Odczytano. Tak zeznałem.